

218 *Renesans Calderona*

Na wyżyny światowej literatury wynieśli wielkiego twórcę hiszpańskiego baroku, Calderona de la Barca — romantycy, stawiając go na równi z Szekspirem. Od czasów romantyzmu datuje się i polska recepcja autora „Życie jest snem”. Interesowali się żywo Calderonem nasi wieszczowie; szczególnie zachwycał się nim Słowacki. Pisał Juliusz do matki z Paryża w 1831: „Uczyłem się po hiszpańsku jedynie dla Kalderona Tragedii... co to dla mnie będzie za źródło, jest ich kilkaset”. A w sześć lat potem: „Upajam się jego brylantową i świętości pełną imaginacją”. Wynikiem tej fascynacji poety był przekład calderonowskiego „Księcia Niezłomnego”, który od roku 1874 (krakowska prapremiera) nie schodzi ze scen polskich, by ostatnio — w unowocześnionej interpretacji Jerzego Grotowskiego — święcić teatralne triumfy w całym świecie. Ale nie „Książę Niezłomny” był pierwszym

utworem, przyswojonym polskiej scenie. Już w 1826 r. Calderon pojawił się po raz pierwszy w naszym teatrze, lwowskim — prapremierą „Życie jest snem”, który to dramat, jako nawiązujący do polskiej historii, miał u nas szczególne powodzenie i wielokrotnie był przekładany (m. in. we fragmentach przez Edwarda Dembowskiego, który nazywał Calderona „poetą wrzącym, natężonym”).

W naszych już czasach sięgnięto do innego wielkiego dramatu Calderona o wybitnych tendencjach demokratycznych — „Alkada z Zalamei”, którego w 1951 r. wystawił Teatr im. J. Słowackiego.

Ale prawdziwy renesans przeżywa Calderon w Polsce dopiero w latach ostatnich, a to za sprawą Jarosława Marka Rymkiewicza, którego tłumaczenia — imitacje otworzyły bramy wielu teatrów dla twórczości mimo wszystko zapoznanego u nas dotąd

nieco wielkiego Hiszpana. Za sprawą Rymkiewicza sezon ubiegły stał się w polskich teatrach istnym „festiwalem calderonowskim”. W Krakowie oglądaliśmy aż trzy inscenizacje jego sztuk: „Życie jest snem” w Starym Teatrze, „Księżniczkę na opak wywróconą” w Ludowym i tę samą komedię, przygotowaną jako spektakl dyplomowy przez studentów PWST.

Ostatnio po Calderona sięgnął Tarnów. W Teatrze im. Solskiego odbyła się polska prapremiera jego komedii „Niewidzialna kochanka” (dotąd nazywanej u nas z hiszpańskiego oryginału „La dama duende” — „Kobieta chochlik”). Oczywiście, w przekładzie Rymkiewicza, który, jak wiadomo, tak rozsmakował się w Calderonie, że już nie tylko go „imituje”, ale i naśladuje, tworząc własne, żywcem o calderonowskie wzory oparte komedie („Król Mięsopest” w Starym Teatrze)...

Sam fakt owej tarnowskiej prapremiery jest poważnym wydarzeniem w polskich dziejach Calderona. Nie był dotąd autor „Księcia Niezłomnego” znany w naszym teatrze jako komediopisarz, jako autor wielu dziesiątek tradycyjnych dla hisz-

pańskiej literatury dramatycznej sztuk „plaszcza i szpady”, jako poeta pełen humoru i dowcipu, zadziwiają-



Don Beatriz — Anna Musiałówna i Don Juan — Zbigniew Słuzar w tarnowskiej „Niewidzialnej kochance”

Fot. E. Węglowski

cy zręcznością w konstruowaniu intrygi, błyskotliwością w komponowaniu scenicznych sytuacji, twórca plejady komicznych postaci, wśród

których prym wiodą słudzy-wesołko-
wie, sławetni gracioso.

„Niewidzialna kochanka” — mło-
dzieńczy utwór poety — ogniskuje w
sobie wszystkie cechy calderonow-
skich komedii „plaszczą i szpady”. O-
sadzona mocno w hiszpańskiej oby-
czajowości XVII wieku, sprawy ho-
nory i społecznego upośledzenia ko-
biety wysuwa na plan pierwszy. Do
tych elementów dołącza się tu jesz-
cze bardzo charakterystyczny motyw
wierzeń hiszpańskiego ludu w du-
chy i czarodziejskie siły. Na tym tle
rozgrywają się rozkoszne igraszki
trafu i miłości, pełne niespodziewa-
nych sytuacji i zaskakujących point,
przynoszące w efekcie dowcipne wy-
jaśnienie wszystkich nieporozumień
i, oczywiście, zwycięstwo przebiegłej
chytrości kochającego serca kobiece-
go.

Usiłowała tarnowska reżyserka —
Janina Orsza-Lukasiewicz — potrak-
tować calderonowską komedię ze
świadomym dystansem do tradycji
tego typu heroiczo-romansowych u-
tworów. Udało się to połowicznie.
Początkowe dowcipne parafrazy sce-
niczne — wystudiowanych póż, ge-
stów, głosu rozplywają się z biegiem
akcji bez reszty; giną w powodzi ko-
medialnej intruzi scenicznych se-

gów, zabawnych sytuacji; a może i
braku aktorskiej konsekwencji —
wyniku braków w aktorskim rze-
mioście... Pozostaje, na szczęście, ironia
Calderona, który odniósł się w
swej „La dama duende” z serdecz-
ną pobłażliwością do przedstawia-
nych spraw. Przede wszystkim pozo-
staje calderonowska ironia w posta-
ci wprawdzie nie tytułowej, ale wy-
bijającej się na czoła i sztuki, i in-
scenizacji — biała Cosme, do cna
skołowanego nawalnicą wypadków,
którym w dodatku przypisuje siły
mocy nieczystych. Oddaje tarnowski
Cosme (Jerzy Kopczewski) swego
gracioso w stylu włoskiej commedia
dell'arte; jest rodem z goldonowskie-
go „Stugi dwóch panów”. Czy zgod-
ne to z tradycją hiszpańskiego gra-
cioso — nie nam sądzić. Pewne jest,
że aktorsko dobrze wywiązuje się ze
swej niełatwej roli, tworząc postać
pełną wyrazistości i komizmu.

W ogóle, młody w większość, ze-
spół tarnowski zwycięsko wybrnął z
niełatwego zadania aktorskiego —
odtworzenia hiszpańskich bohaterów.
Pomogła w tym właśnie młodość,
świętość, zapal i porywająca dla tea-
tru poetyckość słowa calderonowsko-
rymkiewiczowskiego. Przekonujące
były pary kochanków: Don Angela

(Zdzisława Bielecka) i Don Manuel
(Roman Marzec), a zwłaszcza Don
Beatriz (Anna Musiałówna) i Don
Luis (Włodzimierz Górny), zaskaku-
jący w dodatku umiejętnościami
śpiewaczymi, co bardzo przydało się
w tym po trosze musicalowo potrakto-
wanym spektaklu. Pozostałe role z
umiarem i poprawnością odtworzyli:
Józefina Werner, jako służąca i po-
wiernica Angeli, Zbigniew Słuzar —
jej tyrański brat i Adam Sądzik ja-
ko sługa Rodrigo. Ciekawą oprawę
muzyczną spektaklu skomponował
Józef Rychlik.

Ale najmocniejszą stroną tarnow-
skiego przedstawienia jest scenogra-
fia; szczególnie kostiumy. Zdana Ja-
sińska zapatrzyła się w nich na Ve-
lazqueza, stwarzając świetne kopie
strojów i fryzur z jego królewskich
portretów. Wyśmienity to wzór! A że
tradycje hiszpańskie połączyła ze
współczesnym dowcipem i nowymi
tendencjami do scenicznych strip-
teazów, wkładając powłóczyste szaty
o przezroczystych stanikach, suto
jeno zdobnych perłami, na nagie ter-
sy aktorek — to tylko jeden jeszcze
akcent inscenizatorskiego dystansu i
ironii i jeden jeszcze dowcipny i pe-
len wdzięku element calderonow-
skiego przedstawienia w Tarnowie.